Maria ŚWIĘTOCHOWSKA

MIĘDZY UBÓSTWEM A NĘDZĄ
PROBLEM DEFINICJI UBÓSTWA

Dotychczas wykształcone uwarunkowania makroekonomiczne, takie jak: olbrzymie zadłużenie zewnętrzne kraju, niska dynamika produkcji i utrzymujące się nawet na dotychczasowym poziomie tempo przyrostu naturalnego, pozwalają przypuszczać, że obszary ubóstwa względnego i absolutnego będą się rozszerzać.

Niesienie pomocy ubogim, czy to w imię katolickiej solidarności czy ogólnohumanistycznych zasad sprawiedliwości społecznej, wymaga wcześniejszej identyfikacji adresata tej pomocy. Konieczne jest zatem uzyskanie odpowiedzi na pytanie: które z osób (rodzin) należy zaliczyć do grupy ubogich, a które nie? Pytanie to sprowadza się do problemu wyznaczenia kryterium – granicy, powyżej której kończy się ubóstwo, a zaczyna względna zamożność.

Odpowiedź na postawione wyżej pytanie, mimo iż nurtuje ono teoretyków od stu lat, nie jest – wbrew pozorom, ani prosta, ani jednoznaczna. Poszukują jej naukowcy, politycy i działacze społeczni w krajach o różnym poziomie rozwoju społeczno-gospodarczego. Mimo iż dyskusje trwają nadal, potrzeby zgłaszane przez praktykę wymagają zastosowania konkretnych, nawet niedoskonałych, definicji.

W ramach EWG przyjęto jedną wspólną zasadę, według której „można uznać w sposób ogólny, iż jednostki lub rodziny znajdują się w stanie ubóstwa, gdy osiągane przez nie dochody są tak niskie, iż wykluczają realizację stylu życia, zwyczajów i aktywności uznanych za normalne (akceptowanych) w krajach członkowskich, w których żyją"[1]. Jako główne kryterium ubóstwa przyjmuje się zatem określony poziom dochodów, przy czym metoda jego ustalania nie jest narzucona w sposób jednoznaczny (może to być kwota przeciętna, obliczona na podstawie badania opinii publicznej, poziom dochodów osiąganych przez pewien odsetek rodzin, pewien procent płacy przeciętnej itp.). W opracowywanej corocznie od połowy lat sześćdziesiątych w USA tzw. urzędowej granicy ubóstwa próg dochodów, którego przekroczenie oznacza wejście w sferę dostatku, ustala się poczynając od określenia poziomu spożycia produktów żywnościowych, nieodzownego z punktu widzenia zasad żywienia przy założeniu, że wydatki na ten „ko-

[1] *Données sociales*, INSEE Paris, 1987 s. 234.

szyk" nie mogą przekraczać jednej trzeciej dochodów gospodarstwa domowego.

W Polsce nie mamy, jak do tej pory, jednoznacznej i powszechnie akceptowanej definicji ubóstwa. Badacze zajmujący się tym problemem używają zamiennie różnych pojęć: ubóstwo, sfera niedostatku, bieda, niskie dochody, nie zawsze precyzując ich treść. Jak wykazała jednak dyskusja polityków społecznych w 1984 r. podczas konferencji w Sopocie – nie wszystkie te pojęcia można traktować jako synonimy. W czasie tej konferencji zaproponowano, by przez ubóstwo rozumieć „sytuację jednostki, rodziny czy grupy społecznej jako stan poniżej pewnego, zmiennego w czasie, progu dochodowego lub progu w zaspokajaniu określonych potrzeb"[2]. Alternatywność kategorii (dochód – spożycie) służących jako kryterium oceny sytuacji, w której się znajdują ludzie, może prowadzić (i prowadzi) do otrzymania odmiennych wyników podczas konkretnych poszukiwań empirycznych. Autorzy sprawozdania z konferencji proponują własną definicję. Według nich ubóstwo to stan warunków bytowych jednostki lub rodziny, który uniemożliwia lub w istotny sposób utrudnia spełnianie podstawowych funkcji życiowych[3]. Mimo iż definicja wydaje się bardziej jednoznaczna, to poprzez wprowadzenie kategorii niezwykle pojemnej treściowo, jaką są warunki bytu, sygnalizuje większe problemy metodologiczne w jej standaryzacji.

Brak jednoznacznej definicji ubóstwa, a w związku z tym i jego pomiaru, powoduje, że poszukując obszarów jego występowania trzeba stosować równocześnie wiele kryteriów, by ograniczyć skalę potencjalnych błędów. Za użyteczną do tego celu można uznać wielkość tzw. minimum socjalnego, mimo iż autorzy obliczeń podkreślają, że nie jest ono ani wskaźnikiem ubóstwa, ani nie przybliża nawet do poznania jego zakresu[4]. Politycy społeczni zaznaczają, że nie może być ono traktowane jako kategoria obligatoryjna i roszczeniowa, ale że jest instrumentem diagnostyki społecznej[5]. Zważywszy sposób obliczania minimum, zgodzić się należy z zastrzeżeniami, że jest to kryterium niedoskonałe i niewystarczające. Punktem wyjścia do ustalania jego wielkości jest przyjęcie określonego dla danych warunków poziomu spożycia poszczególnych produktów żywnościowych (koszyk minimum). Spożycie to przelicza się następnie według cen notowanych przez Główny Urząd Statystyczny i do tak otrzymanej sumy dodaje się kwoty konieczne dla zaspokojenia potrzeb nieżywnościowych. Jeżeli roz-

---

[2] Z. Markowski, W. Toczyski, *Sfery niedostatku. Konferencja naukowa w Sopocie (Sprawozdanie)*, „Polityka Społeczna" 1985, nr 7, s. 31.

[3] Z. Markowski, W. Toczyski, *Socjoekonomiczne problemy ubóstwa*, „Polityka Społeczna" 1985, nr 8, s. 10.

[4] H. Góralska, *Minimum socjalne. Metody obliczeń i interpretacja*, „Studia i Materiały IPiSS", 1986, z. 4, s. 111.

[5] S. Czajka, *Minimum socjalne*, „Wektory" 1987, nr 7, s. 22; M. Winiewski, *Analiza warunków bytu robotników w Polsce*, „Polityka Społeczna" 1987, nr 3, s. 14.

chody faktyczne na zaspokojenie potrzeb (wartość spożycia) są niższe od tak ustalonej sumy, można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, mimo istniejących zastrzeżeń, że dana osoba (rodzina) żyje w warunkach ubóstwa. Jest to tym bardziej możliwe, że przyjęte spożycie żywności jest niższe od norm wyżywienia zalecanych przez naukę jako dostateczne o umiarkowanym koszcie (norma B). Zaniżenie spożycia dotyczy szczególnie mięsa i jego przetworów. Obliczone w ten sposób minimum jest minimum kryzysowym i zbliża się stopniowo do biologicznego minimum egzystencji (choć różnica między nimi jest jeszcze znaczna). Dodatkowym powodem zaniżenia wartości minimum jest przyjęcie założenia, że rodziny, dla których się je oblicza, użytkują samodzielne mieszkanie kwaterunkowe, w pełni wyposażone w niezbędne instalacje. Tymczasem coraz większa liczba rodzin zajmuje lokale spółdzielcze, w których czynsze są wyższe niż w mieszkaniach kwaterunkowych (chociaż z drugiej strony – część rodzin nie posiada mieszkań samodzielnych).

Tak obliczone kryzysowe minimum socjalne wyraża poziom spożycia przez ludność dóbr i usług konsumpcyjnych, w założeniu, na poziomie zaspokojenia potrzeb biologicznych, kulturalnych i społecznych na określonym poziomie rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Wyznacza ono równocześnie minimalną sumę pieniędzy, jaką musi mieć do swojej dyspozycji rodzina, by zrealizować wyznaczony standard życia. Fundusz ten nie zawsze jest wynikiem dochodów bieżących uzyskiwanych z głównych źródeł utrzymania (np. płacy czy emerytury), wobec czego liczne są przypadki znacznych rozbieżności między tymi dochodami a sumami faktycznie wydatkowanymi. Aktualny poziom życia ludności zależy także od dochodów osiąganych w przeszłości, a pochodzących z różnych źródeł (m.in. otrzymywanej pomocy, pracy zarobkowej poza granicami kraju, umiejętności korzystania z dostępu do dóbr deficytowych), oraz skali zaciąganych pożyczek. Stąd powstają sytuacje, że wiele rodzin, które zgodnie z kryterium bieżącego dochodu, mogłyby być zaliczone do ubogich, prezentuje poziom życia znacznie przewyższający minimum. Spotkać też można sytuacje, gdy dochody bieżące są wyższe od granicy minimum, lecz poziom konsumpcji – z różnych powodów – jest znacznie niższy. Na dodatkową uwagę zasługuje fakt, że pogorszenie warunków życia może mieć charakter krótkotrwały. Skłania to do przyjęcia wniosku H. Góralskiej, że przez ubóstwo należy rozumieć utrwaloną, a nie przejściową, sytuację niskich dochodów i niskiego spożycia.

OBSZARY UBÓSTWA

Zanim podejmie się próby oszacowania zbiorowości żyjącej w niedostatku, konieczne jest dokładniejsze sformułowanie samego pytania, na które chce się uzyskać odpowiedź. Poszukując ludzi ubogich można mieć na my-

śli tych, którzy w danym momencie czasu żyją poniżej przyjętego standardu (dochodu, spożycia czy warunków bytu), a więc pytanie brzmi: komu należałoby jeszcze pomóc? Druga wersja pytania to: jaka jest zbiorowość osób (rodzin), które żyłyby w ubóstwie, gdyby musiały ograniczyć się wyłącznie do własnych środków utrzymania? Odpowiedź na oba pytania jest niezwykle trudna. Łatwiej jest określić w przybliżeniu liczbę rodzin, które wpadłyby w sferę niedostatku, gdyby je pozbawić otrzymywanej już pomocy (od osób prywatnych, organizacji społecznych i religijnych), gdyż dość obfite są informacje o skali jej występowania. Brak jest jednak dostatecznych podstaw do uzyskania wyczerpującej odpowiedzi na pierwsze z postawionych pytań. Ryzyko popełnienia błędu przy szacowaniu liczby osób potrzebujących pomocy jest tak duża, że niewielu autorów odważa się na podanie konkretnych danych. Na początku lat osiemdziesiątych liczbę osób żyjących na pograniczu biedy oceniano, jak podała D. Zagrodzka, na około 2,5–3 mln osób[6]. Dokonując obliczeń za 1982 r. na bazie danych budżetów gospodarstw domowych H. Góralska ustaliła, że przy przyjęciu za kryterium ubóstwa poziom dochodu bieżącego, w sferze tej żyło około 25% rodzin pracowniczych, natomiast gdy jako wyłączne zastosowała kryterium faktycznie dokonywanych wydatków na spożycie – wówczas odsetek rodzin ubogich wzrósł do 28,6%[7]. Z kolei J. Rutkowski obliczył[8], że przy przyjęciu jedynego kryterium w postaci dochodu w 1983 r., w sferze niedostatku żyło 25% wszystkich rodzin badanych przez GUS (a więc zarówno pracowniczych, emerytów i rencistów, jak i rolników indywidualnych), natomiast gdy autor zastosował dwa kryteria: dochodu i poziomu wyposażenia gospodarstw domowych w dobra trwałe – wskaźnik ten spadł do 19%. Informacje podawane dla lat następnych także się różnią w zależności od sposobu opracowywania danych statystycznych przez poszczególnych autorów. I tak L. Ostrowski podaje, że wśród rodzin pracowniczych, badanych przez GUS, w sferze niskich dochodów (na poziomie i poniżej minimum socjalnego) znajdowało się 21,1% rodzin. Natomiast A. Graniewska na podstawie tych samych budżetów i odnośnie do tego samego roku (1985) ustaliła, że wśród rodzin, w których pracowali oboje małżonkowie, w obszarze ubóstwa znajdowało się 11% rodzin. Gdyby kobiety zrezygnowały z pracy zarobkowej, odsetek ten zwiększyłby się do 44,5%[9].

---

[6] D. Zagrodzka, *Przeciw biedzie*, „Polityka" 1981, nr 28 III.

[7] H. Góralska, *Zróżnicowanie dochodów i konsumpcji gospodarstw domowych*, „Studia i Materiały IPiSS" 1985, nr 6, s. 43.

[8] J. Rutkowski, *W poszukiwaniu kryterium ubóstwa*, „Polityka Społeczna" 1988, nr 9.

[9] L. Ostrowski, *Polityka socjalna w stosunku do wsi a świadomość społeczna ludności chłopskiej*, „Wieś i Rolnictwo" 1988, nr 1, s. 153; D. Graniewska, *Aktywność zawodowa kobiet a warunki ich życia*, cytuję za: B. Brach, *Polska 89. Szkic do portretu*, „Życie Gospodarcze" 1989, nr 11, s. 3.

Posługując się kryterium dochodów bieżących M. Winiewski obliczył, że w 1986 r. jedna piąta rodzin pracowniczych i dwie piąte rodzin emerytów nie otrzymywało dochodów równych poziomowi minimum. Cytowany już S. Czajka określił te wskaźniki na poziomie 30% i 50% (nie oznacza to oczywiście, że takie były odsetki rodzin ubogich).

W szacowaniu skali ubóstwa wykorzystać można znajomość stopnia samoświadomości niezaspokojenia potrzeb wśród ludności objętej badaniami ankietowymi, prowadzonymi co kilka lat przez Departament Badań Społecznych GUS. W 1985 r. ankietę przeprowadzono w 117,8 tys. mieszkań, w których funkcjonowało 121,2 tys. gospodarstw domowych. Departament szacuje, że uzyskane wyniki są reprezentatywne dla 94% ogółu ludności kraju. Spośród wszystkich gospodarstw domowych poddanych badaniu 3,2% gospodarstw określiło się jako żyjące na poziomie ubóstwa (co przy liczbie 10 906 tys. gospodarstw w skali kraju oznaczało, iż w warunkach ubóstwa żyło w tym roku około 349 tys. gospodarstw domowych lub ponad 1 mln osób). Najwyższy odsetek rodzin samookreślających się jako ubogie wystąpił wśród utrzymujących się ze świadczeń społecznych – 6,8%, następnie pracowników na stanowiskach robotniczych – 2,7%, najniższy zaś w rodzinach robotniczo-chłopskich, bo tylko 1,3%. Prawidłowością było zmniejszanie się tego wskaźnika w miarę wzrostu dochodu w przeliczeniu na jedną osobę w rodzinie. Występował on jednak nawet w rodzinach najzamożniejszych[10]. Ocena subiektywna nie musi pokrywać się z obiektywnym stanem rzeczy. Wyniki różnych badań socjologicznych pokazują, że odsetek zadowolonych jest często wysoki, mimo obiektywnie trudnych warunków egzystencji, a jest to m.in. wynikiem niskiego poziomu aspiracji materialnych oraz konfrontacji przeszłości z teraźniejszością.

Przyjmując założenie, że w typowej rodzinie czteroosobowej, z dwojgiem dzieci na utrzymaniu, głównym źródłem utrzymania powinna być praca zarobkowa jednej osoby, można ustalić sumę zarobków niezbędną do zaspokojenia potrzeb tej rodziny na poziomie minimum. W 1987 r. sumą taką było 47,2 tys. zł. We wrześniu tegoż roku kwotę wyższą od 46 tys. zarobiło tylko 10,6% zatrudnionych w pełnym wymiarze czasu (w gospodarce uspołecznionej). Niewielki jest zatem odsetek osób, które w tym roku mogły utrzymać rodzinę z zarobków jednej osoby. Konieczne jest więc poszukiwanie dodatkowych źródeł dochodów, a w tym także podejmowanie pracy przez kobiety. Porównując minimum dla ogółu rodzin emerytów (12,7 tys. zł) z rozkładem emerytur według wysokości, można stwierdzić, iż w tym roku niższe od tej kwoty emerytury otrzymywało 3,4% osób.

---

[10] *Sytuacja bytowa gospodarstw domowych w 1985 r.*, „Statystyka Polski – Materiały Statystyczne", 1987, nr 42, s. 75-77.

Tak jak odsetek osób zarabiających mniej niż wynosi minimum dla rodziny czteroosobowej nie informuje o tym, ile osób faktycznie żyje w sferze niedostatku, tak i ostatni przytoczony wskaźnik nie jest w tym względzie miarodajny. Sytuacja rodzin w bieżącej dekadzie jest niezwykle płynna z uwagi na dużą dynamikę dochodów nominalnych i wzrostu cen detalicznych. O okresowym zawężaniu się i rozszerzaniu sfery ubóstwa może pośrednio świadczyć zmiana proporcji płacy minimalnej i emerytury minimalnej do minimum socjalnego. Można przypuszczać, że w latach 1983-1986 sfera ubóstwa rozszerzała się – stosunek płacy minimalnej do minimum socjalnego dla jednej osoby pracującej zawodowo spadł z 76,9% do 45%, w przypadku zaś emerytów – odpowiednio z 79% do 48,8%. W roku 1988 relacje te były znacznie korzystniejsze niż w 1986, jednak nie były tak dobre jak w 1983 r.

Brak zarówno danych statystycznych, jak i jednoznacznego kryterium ubóstwa nie pozwala, jak już wspomniałam, na ustalenie liczby osób potrzebujących pomocy. Można jedynie wskazać na te grupy ludności, wśród których prawdopodobnie największy odsetek takiej pomocy potrzebuje (lub w największym stopniu z tej pomocy korzysta). Z reguły na pierwszym miejscu wymienia się emerytów i rencistów. Nie jest to grupa jednorodna. Znajdują się w niej osoby, które skorzystały z możliwości wcześniejszego uzyskania świadczeń, a będąc w nie najgorszym stanie zdrowia, mogą uzupełniać dochody z emerytury pracą zarobkową. Analogiczny wniosek dotyczy inwalidów trzeciej grupy, zwłaszcza że, jak stwierdziła H. Pławucka podczas konferencji w 1987 r. w Poznaniu, ogólnie niewłaściwa jest regulacja prawna inwalidztwa, stwarzająca możliwości liberalnego przyznawania świadczeń (czego dowodzi duża liczba inwalidów drugiej, a nawet pierwszej grupy kontynuujących pracę zawodową). Emerytury przyznawane po 1980 r. naliczane są od wyższej podstawy w porównaniu z tzw. starym portfelem, stąd i ich wysokość jest również wyższa. Przy możliwości kontynuacji zatrudnienia powstaje zjawisko kumulacji korzyści. Potwierdzają to badania ankietowe GUS i obliczenia H. Góralskiej: wyższym dochodom ze świadczeń społecznych towarzyszy wyższy poziom dochodów z pracy i odwrotnie[11]. O skali zjawiska może świadczyć fakt, że o ile w 1980 r. emeryci zatrudnieni w sektorze uspołecznionym stanowili prawie 6% ogólnej liczby emerytów i rencistów, to w 1987 r. odsetek ten przekroczył już 10%. Odsetki te są zaniżone, gdyż nie uwzględniają zatrudnionych w sektorze prywatnym oraz pracujących w spółdzielniach inwalidów. Wysoka aktywność zawodowa tej kategorii osób może być interpretowana w różny sposób. Świadczyć ona może o coraz większym ekonomicznym przymusie pracy, ale także o stanie zdrowia części osób w podeszłym wieku. Wśród

[11] H. Góralska, *Dochody i konsumpcja ludności żyjącej w niedostatku*, „Studia i Materiały IPiSS" 1984, nr 3, s. 17.

emerytów i rencistów w najgorszej sytuacji bytowej są ci, którzy ze względu na stan zdrowia nie mogą podjąć pracy, a także ci, którzy mając dostateczną ilość środków finansowych nie są w stanie sami zaopatrywać się w niezbędne dobra.

Drugą grupą wskazywaną jako potencjalni odbiorcy pomocy są rodziny wielodzietne. Jeżeli za takie uznać rodziny mające czworo i więcej dzieci, to – według spisu z 1984 r. – było ich w Polsce około 316 tys. Gdyby kryterium liczby dzieci obniżyć do trojga i więcej – wówczas rodziny wielodzietne stanowiłyby ponad jedną dziesiątą wszystkich rodzin. Na specjalną uwagę zasługują rodziny niepełne. Ich sytuacja jest o tyle skomplikowana, że w przypadku wychowywania małych dzieci trudne, jeśli nie niemożliwe, jest szukanie dodatkowych źródeł zarobków. Ogólna liczba matek samotnych mających na utrzymaniu dzieci do lat 24 wyniosła w 1984 r. 1242 tys. (w tym 233 tys. miało na utrzymaniu dwoje i więcej dzieci). Samotnych ojców w tym czasie było 153 tys. (odpowiednio 19 tys.). Specyficzną grupą w ramach rodzin niepełnych są matki wychowujące dzieci pozamałżeńskie, gdyż często odepchnięte są przez rodzinę i same muszą borykać się z problemami życia codziennego. O skali zjawiska może świadczyć pośrednio liczba urodzeń pozamałżeńskich – w wyrażeniu absolutnym wzrosła ona do prawie 34 tys. w 1985 r., co stanowiło 5% wszystkich urodzeń żywych. W 1986 r. zanotowano zmniejszenie absolutnych rozmiarów tego zjawiska, ale przy spadku ogólnej liczby urodzeń względna waga tego problemu nie uległa zmianie. Trudności materialne, z jakimi borykają się matki samotnie wychowujące dzieci, łagodzone są czasami przez świadczenia z Funduszu Alimentacyjnego. Ich wysokość nie pozwala jednak na pokrycie wszystkich kosztów utrzymania dziecka.

Problemy rodzin niepełnych są o tyle istotne, że znaczna ich część nie korzysta, jak wskazują wyniki badań ankietowych GUS, z żadnej pomocy. Spośród pracowniczych gospodarstw domowych jedynych żywicieli z różnych form i źródeł pomocy korzystało tylko 22,8%, przy czym w dwóch najniższych grupach zamożności odsetek ten wyniósł około 30%. Wśród jedynych żywicieli utrzymujących się ze świadczeń społecznych analogiczne odsetki wynosiły 28% i około 35%. Ponieważ w badaniu wskazywano na wszystkie potencjalne źródła pomocy (a w tym: krewnych i znajomych w kraju i za granicą, organizacje społeczne i religijne), stąd można przypuszczać, że do znacznej części potrzebujących pomoc nie trafia.

Rodziny ubogie spotkać można także wśród typowych rodzin pracowniczych. Trudno określić ich zbiorowość, choć wskazać można główne determinanty tej sytuacji, takie jak: niski poziom wykształcenia (ukończona lub nie ukończona szkoła podstawowa), duża liczebność rodziny i niska aktywność zawodowa, zatrudnienie poza sferą materialną, a jeśli w sferze materialnej – to poza przemysłem. Wszystkie te elementy można sprowadzić do problemu niskich zarobków. Charakterystyczne jest przy

tym, że bolączką tą dotknięta jest część aparatu, który profesjonalnie jest zobligowany do troski o ubogich. Chodzi tu o pracowników socjalnych i współpracujących z nimi opiekunów społecznych. Pracownicy działu „opieka społeczna" należą do najmniej zarabiających w skali całego sektora uspołecznionego. Jak można obliczyć na podstawie „Rocznika Statystycznego", relacja płacy przeciętnej w tym dziale do przeciętnej w skali kraju obniżyła się z 68,9% w 1980 r. do 64,4% w roku 1987. Trudno się zatem dziwić, że ponad połowa etatów opiekunów społecznych nie jest obsadzona i że płynność kadr w tym dziale jest niezwykle duża.

Spośród typowych rodzin pracowniczych na uwagę zasługują młode małżeństwa, które w trosce o dobro dzieci muszą pokrywać wydatki z jednej pensji i ewentualnej pomocy otrzymywanej z zewnątrz. Względnie młody wiek oznacza tu równocześnie i stosunkowo niskie zarobki, i brak oszczędności. Liczba osób korzystających z urlopów wychowawczych po osiągnięciu swojego maksimum w 1986 r. – 803 tys., spadła do prawie 767 tys. w 1987 r., przy czym tylko część z tych osób korzystała z urlopów płatnych (w 1987 r. – 17,8%). Na pewno część z tej zbiorowości korzysta z pomocy rodziny, tym niemniej można przypuszczać, że wielu pomoc taka by się przydała. W odniesieniu do tej grupy gospodarstw domowych niedostatek ma charakter przejściowy – trwa do momentu podjęcia pracy zarobkowej przez drugiego ze współmałżonków.

Specyficzną grupę społeczną stanowią osoby nie podejmujące stałej pracy zarobkowej. W 1987 r. w rejestrach znajdowało się, jak podał R. Walicki, 89 tys. mężczyzn uznanych za „uchylających się od pracy"[12]. Są to osoby, które często nie założyły własnych rodzin lub których rodziny uległy rozbiciu. Można przypuszczać, że wiele z nich popada dość często w konflikt z prawem, a sposób i poziom życia daleki jest od przyjętych w minimum standardów. Duża część tej zbiorowości dotknięta jest chorobą alkoholową.

Znaczna część społeczeństwa uzyskuje dochody pracując na rachunek własny. Zalicza się do niej także ludność rolnicza. Ustalenie, jaka liczba rolników indywidualnych żyje w warunkach gorszych niż przyjęte standardy, sprawia znacznie większe kłopoty metodologiczne, niż ma to miejsce w przypadku ludności pracowniczej. Wiąże się to z produkcyjno-konsumpcyjnym charakterem tych gospodarstw – z jednej strony, oraz z odmiennymi uwarunkowaniami infrastrukturalnymi – z drugiej. Na poziom zaspokojenia potrzeb tej ludności wpływają nie tylko dochody bieżące, lecz także szereg innych czynników, m.in. odległość dzieląca te gospodarstwa od większych ośrodków miejskich stanowiących i rynek zbytu, i zaopatrzenia w wiele dóbr i usług konsumpcyjnych.

---

[12] R. Walicki, Recenzja pracy H. Retkiewicz, Z. Wójcik: *Pasożyci społeczni*, „Polityka Społeczna" 1988, nr 3, s. 33.

Podkreślić trzeba, że poglądy na temat zamożności ludności rolniczej są bardzo zróżnicowane. Niektórzy ekonomiści uważają, że „w praktyce jednostkowe dochody realne ludności rolniczej przewyższają dochody ludności miejskiej"[13], co sugeruje, iż sfera ubóstwa na wsi jest mniejsza (lub że w ogóle nie występuje). Przeczą temu obliczenia przedstawione w cytowanym już artykule L. Ostrowskiego. Według tego autora rodziny rolnicze zaliczone do grupy o niskich dochodach bieżących stanowiły w 1985 r. 34,7% całej populacji tych rodzin, podczas gdy w mieście tylko 21,1%. Gdyby jako kryterium przyjąć nie tylko poziom uzyskiwanych dochodów, lecz także wyposażenie mieszkań w urządzenia techniczne oraz konsumpcyjne dobra trwałe, odsetek ludności wiejskiej żyjącej w niedostatku nie uległby tak znacznemu obniżeniu, jak to ma miejsce w odniesieniu do innych grup społecznych. W szczególnie trudnej sytuacji znajdują się gospodarstwa małe (do 5 ha), o słabych glebach i położone w znacznej odległości od ośrodków miejskich. O niewydolności dochodowej rolnictwa indywidualnego świadczy fakt, iż wyłącznie z rolnictwa utrzymywało się w 1984 r. tylko 22% gospodarstw chłopskich. Pozostała część była silniej lub słabiej wspierana innymi źródłami dochodów, w tym głównie przez pracę zarobkową. Trudne warunki bytu i względnie niski poziom spożycia, a także brak nadziei na lepszą przyszłość na wsi, powodują stały odpływ ludności do miast i zawodów pozarolniczych. Odwrócenie tej tendencji wystąpiło na początku lat osiemdziesiątych, lecz trwało bardzo krótko.

W najgorszych warunkach materialnych – i na wsi, i w mieście – żyją ludzie, którzy nie spełnili warunków niezbędnych dla uzyskania pełnych świadczeń emerytalnych – prowadzili gospodarstwa rolne lub nie pracowali dostatecznie długo i nie byli objęci systemem ubezpieczeń społecznych, a osiągnięty wiek i stan zdrowia nie pozwala na żadną pracę zarobkową. Świadczenia, jakie ewentualnie otrzymują, pozwalają jedynie na przetrwanie. Brak dostatecznych sił fizycznych przesądza o skromnych możliwościach samozaopatrzenia i samoobsługi w zakresie utrzymania domu, co staje się szczególnie dotkliwe dla osób samotnych. O tragicznej ich egzystencji świadczą wyniki badań. Reasumując wnioski z analizy ankiet dotyczących osób urodzonych przed rokiem 1905 R. Tulli napisał: „I tak warunki bytu tej populacji układają się w piramidkę, na szczycie której można znaleźć wszystkie, choć skąpo przydzielone rekwizyty współczesnego przyzwoitego standardu, a na dole – niemal zwierzęca wegetacja w warunkach głodu, zimna, brudu, w mieszkaniach – norach, które są zbyt przewiewne, by były cuchnące"[14].

---

[13] L. Podkaminer, *Szacunki struktury i rozmiarów nierównowagi na rynkach konsumpcyjnych Polski w latach 1965-1986*, Warszawa 1987, s. 207.

[14] R. Tulli, *Jednoosobowe gospodarstwo domowe*, Warszawa 1978, s. 62.

To ostatnie spostrzeżenie skłania do zwrócenia uwagi na enklawy slumsów, które można znaleźć w każdym mieście tak pod postacią starych, walących się ruder drewnianych, jak i murowanych budynków piętrowych. Stanowią one najbardziej syntetyczny obraz ubóstwa i nędzy, chociaż nie wszyscy ich mieszkańcy muszą być pozbawieni stałych, i nawet nie najniższych, dochodów pieniężnych. Przymus trwania w tych warunkach wynika z braku dostatecznej podaży mieszkań, a brak perspektyw poprawy sytuacji w tym zakresie może być przyczyną wielu zjawisk z zakresu patologii społecznej.

Wspomnieć też trzeba o grupach, których sytuacje życiowe są szczególnie skomplikowane. Mam tu na myśli młodzież opuszczającą domy dziecka i rozpoczynającą samodzielne, dorosłe życie, oraz osoby opuszczające zakłady karne, spośród których wiele jest takich, które nie mają do kogo i do czego wracać.

PERSPEKTYWY

Zmiany w przyszłości liczby rodzin żyjących w warunkach niedostatku będą wynikiem kilku nakładających się procesów. Dotychczas wykształcone uwarunkowania makroekonomiczne, takie jak: olbrzymie zadłużenie zewnętrzne kraju, niska dynamika produkcji i utrzymujące się nawet na dotychczasowym poziomie tempo przyrostu naturalnego, pozwalają przypuszczać, że obszary ubóstwa względnego i absolutnego będą się rozszerzać. Konieczność maksymalizacji nadwyżki eksportowej, przy niskiej dynamice produkcji, będzie jednym z czynników kreujących wzrost cen detalicznych. Będzie on wzmacniany dążeniem do oparcia cen podstawowych surowców, zwłaszcza energetycznych, na tzw. cenach rynku światowego. Szczególnie dotkliwym elementem w tym ruchu cen może być dążenie do ograniczenia, lub eliminacji, dotacji do żywności i gospodarki mieszkaniowej. Wzrost cen detalicznych będzie kompensowany wzrostem płac, lecz jak wskazuje dotychczasowe doświadczenie, nie wszystkie grupy ludności w jednakowym stopniu w podwyżkach wynagrodzeń uczestniczą. Wyścig o płace wygrywają, jak do tej pory, zatrudnieni w dużych zakładach pracy, działających w przemyśle wydobywczym i ciężkim przemyśle przetwórczym. W znacznie gorszej sytuacji znajdują się zatrudnieni w zakładach małych oraz w sferze poza produkcją materialną. Świadczyć o tym może fakt, iż stosunek przeciętnej płacy w dziale „ochrona zdrowia i opieka społeczna" do płacy przeciętnej w przemyśle wydobywczym obniżył się z 45% w 1980 r. do 38% w roku 1987. Pogłębianiu różnic w poziomie wynagrodzeń mogą sprzyjać także praktyki monopolistyczne wielkich producentów.

Tendencje polaryzacji wśród ludności pracującej w sektorze państwowym mogą osłabić postulowane od wielu lat, lecz pozostające nadal w sferze teorii, zmiany struktury gospodarczej. Dla zatrudnionych w wielu za-

kładach oznaczać one będą konieczność zmiany miejsca pracy, co może oznaczać także pogorszenie warunków płacowych. Nie oznacza to automatycznego wejścia w sferę niedostatku absolutnego, lecz jednak pogorszenie warunków życia w porównaniu do okresu poprzedniego. Restrukturalizacja gospodarki może oznaczać także czasowy, a w odniesieniu do niektórych grup – znacznie trwalszy, brak pracy. Podobny efekt może przynieść racjonalizacja zatrudnienia w sektorze państwowym. Realizacja postulatu ograniczenia biurokracji oznaczać będzie utratę pracy przez wiele osób – głównie kobiety. Ponieważ ich zarobki w istotny sposób wpływają na stan budżetów domowych, stąd utrata przez nie pracy spowoduje obniżenie, nawet poniżej minimum socjalnego, poziomu życia wielu rodzin. Szansą na poprawę sytuacji materialnej może być rozwój sektora prywatnego. To, czy będzie on w stanie wchłonąć wszystkich szukających pracy, zależeć będzie od rozmiarów inwestowanego kapitału krajowego i zagranicznego oraz kwalifikacji osób poszukujących pracy.

Szybki, wymykający się spod kontroli wzrost cen uderzać będzie w pierwszej kolejności w tradycyjnie najsłabsze grupy ludności, a więc te, które utrzymują się ze świadczeń społecznych, oraz zatrudnione w tzw. sferze budżetowej. Czynnikiem przeciwdziałającym postępującej pauperyzacji tych grup mógłby być określony system indeksacji świadczeń i zarobków. Do tej pory kompensowanie wzrostu kosztów utrzymania ma charakter interwencyjny i dokonuje się ze znacznym opóźnieniem w stosunku do wzrostu cen.

W przyszłości, jeszcze bardziej niż obecnie, o poziomie życia decydować będzie indywidualna przedsiębiorczość, umiejętność szukania źródeł dochodów i energia w ich wykorzystywaniu. Niezaradni, schorowani i słabi pozostawać będą coraz bardziej w tyle w wyścigu o podział ograniczonych zasobów, jeżeli nie zostaną wsparci pomocą rodziny i innych ludzi dobrej woli.

Obejmując wspólną i z konieczności ogólną refleksją przyczyny i obszar ubóstwa oraz metody ograniczania tego zjawiska, pamiętać trzeba, że polegać ono może nie tylko na zwykłych trudnościach „wiązania końca z końcem", lecz także na takiej biedzie, w której skrupulatnie liczy się wydatki na wyroby wędliniarskie i podroby, a brakuje nie tylko pralki czy telewizora, lecz także elementarnych środków wyposażenia mieszkania – bielizny pościelowej, osobistej i naczyń kuchennych.

Negatywne, społeczne i polityczne, skutki dalszego poszerzania sfery ubóstwa przy ogólnej pauperyzacji wielu grup społecznych skłaniać powinny zarówno do doskonalenia mokroekonomicznych mechanizmów podziału, jak i szukania obrony przed tymi zjawiskami w grupowej oraz indywidualnej aktywności gospodarczej i samopomocowej.